

Fotografia

– przygoda z rzeczywistością minioną



Z KAROLINĄ LEWANDOWSKĄ,
prezes Fundacji
Archeologia Fotografii,
rozmawia Natalia Grzywalska



34

Natalia Grzywalska: Co sprawiło, że zajęła się Pani fotografią?

Karolina Lewandowska: – To długa historia... Kiedyś po prostu sama fotografowałam, potem studiowałam historię sztuki. Oczywiście nie było wtedy na tym kierunku mowy o fotografii, ale jedno nazwisko przewinęło się w czasie wykładów – Zbigniew Dłubak. I to właśnie o nim napisałam pracę magisterską. Później zajęłam się fotografią zawodowo – pracowałam jako kuratorka w Zachęcie i przygotowywałam tam wystawy fotograficzne.

Co jest dla Pani tak ważnego w fotografii, że zdecydowała się Pani poświęcić jej swoje życie zawodowe?

– W fotografii wiele rzeczy mnie fascynuje. Jedną sprawą jest kwestia jej relacji z rzeczywistością. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ona odzwierciedla czy reprezentuje rzeczywistość. Jednak pracując z fotografami, jeżdżąc z nimi i asystując im, miałam niejednokrotnie możli-

wość zaobserwowania, jak fotograf zmienia rzeczywistość. Nagle okazuje się, że są w niej rzeczy, których inni nie widzą lub widzą je inaczej. Przez to właśnie oglądanie fotografii jest nieprawdopodobną przygodą z minioną rzeczywistością. Po drugie, fotografia jest czymś fizycznie dostępnym. Zajmując się nią, stosunkowo łatwo możemy dotrzeć do oryginałów, do materialnych przedmiotów. Dla mnie możliwość „własnoręcznego” przeglądania tysięcy zdjęć jest czymś niesamowitym. Kiedy wchodzi do jakiegoś archiwum prywatnego i może np. zabrać część materiałów do domu, to zdarza mi się siedzieć nad nim całą noc, właśnie dzięki magii tego bezpośredniego kontaktu.

Czy to znaczy, że możemy dotrzeć do rzeczywistości poprzez fotografię?

– Nigdy nie możemy do niej dotrzeć. Nawet zajmując się historią, nie mamy do czynienia z faktami, tylko z opowieściami. Tak samo jest z fotografią. Wobec tego, dla mnie fotografia nie jest odkrywaniem prawdy o rzeczywistości,

ale zbliżaniem się do niej z różnych stron, a także zbliżaniem się do osoby fotografującego. Robiąc kwerendy, a potem wystawy, doświadczałam wielokrotnie tego, że z jednego materiału można zbudować kilka różnych historii i one wszystkie będą zawierały jakąś część prawdy.

A co Pani myśli o wszechobecności fotografii we współczesnym życiu, spowodowanej pojawieniem się aparatów cyfrowych?

– Z perspektywy tego, czym się zajmujemy w fundacji, ciekawe jest, co zostanie ze zdjęć cyfrowych i jaki obraz naszych czasów będą miały kolejne pokolenia. Chodzi o to, że nasza epoka przestała produkować obrazy papierowe. Nawet archiwa gazet są tylko cyfrowe. Pytanie, czy uda się nam znaleźć sposób na zachowanie zbiorów prywatnych, które są z reguły rejestrowane na bardzo nietrwałych nośnikach, takich jak płyty CD. Czy zostaną nam z nich tylko te nieliczne odbitki, jakie robimy, a cała reszta zniknie?

archeologia fotografii

Ale Państwo przecież zachęcają do digitalizacji zdjęć papierowych?

– My nie tyle zachęcamy do digitalizacji, ile mówimy, że jeśli stare zdjęcie niszcze, np. blaknie, to nie ma dla niego innego ratunku. Ale też zawsze radzimy: zróbcie z niego odbitkę i zadbajcie o oryginał! Sama digitalizacja jako rozwiązanie systemowe jest możliwa jedynie dla wielkich instytucji, które dysponują własnymi serwerami. Dla osób prywatnych ma ona sens tylko po to, żeby np. zatrzymać znikające kolory zdjęcia, żeby zrobić szerszy użytek z fotografii, które są w albumie albo tylko u jednego członka rodziny.

Najlepszą metodą jest podwójne zabezpieczenie – i odbitka, i plik cyfrowy. Tym bardziej, że w przyszłości pliki będzie trzeba co jakiś czas konwertować, bo będą się zmieniać programy i formaty, a wyobraźmy sobie, że trzeba raptem przekonwertować 10 milionów zdigitalizowanych zdjęć. Dla instytucji to będzie naprawdę problem i bardzo dużo o tym się teraz mówi w środowisku.

A jaka była Pani droga do pracy w fundacji zajmującej się archiwizowaniem fotografii?

– To był pewien splot okoliczności. Problem wyszedł na jaw przy przygotowywaniu wystawy „Dokumentalistki” w Zachęcie. Okazało się, że zdjęcia kobiet w 80 proc. są w archiwach domowych, nad którymi ich spadkobiercy nie są często w stanie zapanować – poza rodziną nikt nie wie, co tam jest, zdjęcia niszczeją, a ludzie, którzy jeszcze trochę pamiętają ich historie, niedługo odejdą. Nie było szans, żeby Zachęta się tym zajęła, bo nie jest instytucją do tego powołaną. W końcu mój mąż, Rafał Lewandowski, też historyk sztuki, który zaraził się ode mnie zainteresowaniem fotografią, rzucił hasło fundacji. I tak to się zaczęło. Początki były bardzo skromne. Ale dostaliśmy w depozyt archiwum Dłubaka, które zostało sprowadzone z Francji i od razu zaczęły się nad nim prace. Działaliśmy na zasadzie wolontariatu, także dzięki temu, że mieliśmy zatrudnienie gdzieś indziej. Powoli zaczęła się montować ekipa, dostaliśmy granty ministerialne

na digitalizację i mogliśmy zatrudnić dodatkowe osoby, a fundacja zaczęła nabierać rozpędu. Aż w pewnym momencie trzeba było podjąć decyzję o wejściu w to na 100 procent.

Obecnie jesteśmy w stanie trudnej stabilizacji. Praca, którą wykonujemy, wymaga pewnej liczby ludzi i bezpieczeństwa finansowego, a sposób finansowania organizacji pozarządowych (NGO) takiego bezpieczeństwa nie gwarantuje. Ministerstwo Kultury, niestety, właśnie zmniejszyło kwotę dotacji na digitalizację dla NGO, mimo że poziom np. naszej opieki nad archiwami jest muzealny.

Jak przebiega praca nad archiwami?

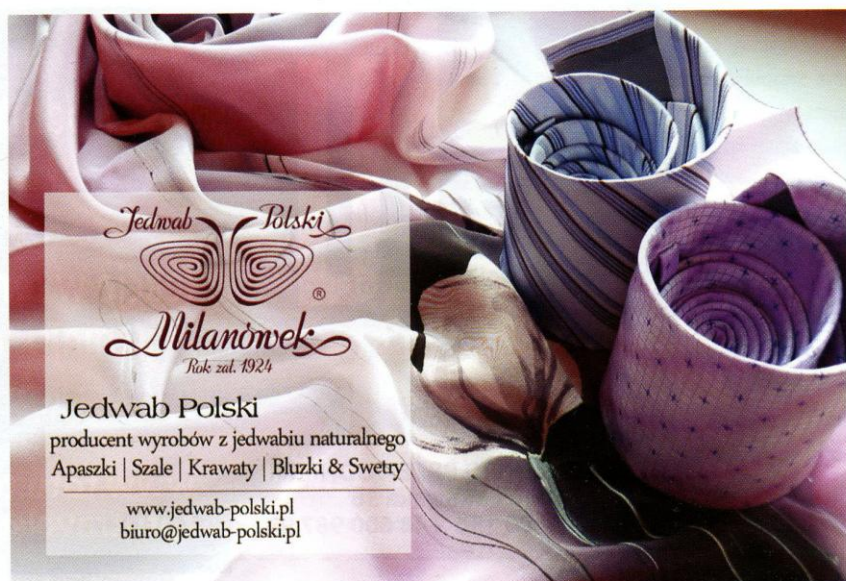
– Nasze długoletnie doświadczenie w prowadzeniu kwerend sprawiło, że poznałyśmy rodziny, które są spadkobiercami fotografów. Jeśli uważamy, że mogłyby być zainteresowane naszą pomocą, to występujemy z propozycją współpracy. Niestety, w wielu wypadkach nie jest ona możliwa – wiemy o kilku ważnych archiwach, które powinny być pod czyjąś opieką, ale nie są, bo ich właściciele uważają, że sami zajmą się nimi lepiej, albo nie chcą wpuszczać do nich kogoś obcego. Czasami problemem jest też to, że właściciele nie rozumieją, jakie są reguły zajmowania się archiwum i że nie można się nim rzetelnie zajmować, jeśli nie ma się dostępu do całości. Tymczasem zdarza

się, że rodzina strzeże jakiejś części albo uznaje coś za nieistotne. Ale jeśli nam się uda, to porządkujemy cały materiał, na miejscu albo u nas; staramy się wyodrębnić w nim ważne tematy, tak żeby archiwum było gotowe do wypożyczeń czy muzealnych kwerend, zabezpieczamy zdjęcia i negatywy (bo np. negatywy nitro po kilkudziesięciu latach zaczynają się rozpadać), digitalizujemy je, nadajemy sygnatury, a na koniec zwracamy właścicielom. Pliki cyfrowe zostają u nas i są przez czas nieograniczony dostępne online, a właściciel ma zapewnić w razie potrzeby dostęp do uporządkowanego archiwum.

Jakie prowadzicie obecnie projekty?

– Mamy teraz dwa duże projekty: fotoRejestr, który wygenerował nowy, bardzo „prospołeczny” typ naszej działalności. Polega on na propagowaniu wiedzy o sposobach ochrony fotografii i na budowaniu bazy warszawskich kolekcji fotograficznych. Jesteśmy z niego dumni, bo cieszy nas pomoc zwykłym ludziom w dbaniu o ich prywatne zdjęcia, bardzo budujący jest też pozytywny odzew instytucji na spis kolekcji. Zorganizowaliśmy także w ramach fotoRejestru międzynarodowe warsztaty dla pracowników różnych instytucji i mam wrażenie, że było to dla nich cenne doświadczenie.

REKLAMA



Jedwab Polski
Milanówek
Rok zał. 1924
Jedwab Polski
producent wyrobów z jedwabiu naturalnego
Apaszki | Szale | Krawaty | Bluzki & Swetry
www.jedwab-polski.pl
biuro@jedwab-polski.pl

archeologia fotografii

I drugi projekt, który zaczynamy w tej chwili – „Żywe archiwa” – który ma po pierwsze, pokazać sens naszej podstawowej działalności, czyli ochrony archiwów fotograficznych, a po drugie – działać na rzecz wpiśnięcia fotografii klasycznej w ogólną historię sztuki i w sztukę współczesną. Jego trzon polega na zapraszaniu młodych artystów do stwarzania prac inspirowanych naszymi archiwami, ale będzie też dużo przedsięwzięć pobocznych.

Jakich rad mogłaby Pani udzielić naszym czytelnikom odnośnie dbania o zdjęcia?

– Podstawy są bardzo proste: fotografii nie trzymamy na słońcu, przy kaloryferze, oknie czy ścianie szczytowej, czyli tam, gdzie są zmiany temperatury i gdzie jest ciepło, bo to im szkodzi. Jeżeli chcemy opracować rodzinne zdjęcia, podpisać je, to nie należy robić tego długopisem, tylko ołówkiem. Zdjęć nie przyklejamy ani taśmą, ani klejem, tylko wkładamy w narożniki fotograficzne. Jeśli nasz stary album rodzinny nie ma bibułowych przekładek, to warto przełożyć strony specjalnym bezkwasowym papierem do fotografii, który spowalnia procesy wysrebrzenia się, zakwasza-

nia itd. Jeżeli mamy negatywy pozwijane w rolki, to jeśli nie są bardzo sztywne, warto je pociąć na odcinki i powkładać do koszulek, najlepiej pergaminowych. Kolejna bardzo prosta, ale ważna zasada to myć ręce, zanim się dotknie fotografii. A najlepiej przeglądać zdjęcia w bawełnianych rękawiczkach, jakie można kupić w sklepie z chemią gospodarczą. Chodzi o to, żeby uniknąć tłustych plam, które potem są nie do usunięcia. Na stronie internetowej fotoRejestru będziemy zresztą zamieszczać sposoby oprawiania zdjęć i adresy miejsc, gdzie różne materiały do tego potrzebne można kupić.

Na koniec chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o przygotowywanym obecnie przez fundację albumie Zofii Chomętowskiej i Marii Chrzęszczowej.

– To będzie album z fotografiami ruin Warszawy, które obie fotografi robiły w latach 1945-1947. Przyjaźniły się, obydwie mieszkały w Warszawie jeszcze przed wojną, szybko wróciły do niej po jej zakończeniu i razem współpracowały z Biurem Odbudowy Stolicy. Chomętowska potem współorganizowała zresztą słynną wystawę „Warszawa oskarża”,

na której było także wiele jej własnych zdjęć, kilkanaście odbitek pokazała wówczas również Maria Chrzęszczowa. Razem chodziły po ruinach, pojawiają się czasem na swoich zdjęciach, np. Chomętowska, która bardzo lubiła robić zdjęcia z ludźmi, prosiła Chrzęszczową, by ta jej pozowała. Za to Chomętowska pojawia się na zdjęciach Chrzęszczowej przypadkowo, bo ona z kolei nie lubiła ludzi w kadrze. Zdarzały się takie sytuacje, że obie fotografowały to samo miejsce, np. stragan z kwiatami, ale robiły to w zupełnie inny sposób. U Chomętowskiej jest kwaciarka, są kupujący, coś się dzieje, natomiast u Chrzęszczowej zdjęcie jest zrobione od dołu, na tle ruin, zachmurzonego nieba – strasznie nastrojowe i kompletnie puste, bez ludzi. Więc to będzie opowieść nie tylko o Warszawie, ale także o fotografii i przyjaźni tych dwóch kobiet i o ich wspólnych wyprawach. Poza tym te zdjęcia są w większości nieznanne, chcemy je przywrócić ogólnej świadomości. W albumie ma się zmieścić 200-300 zdjęć tych autorek z ponad 1000 fotografii zrujnowanej Warszawy. Jeśli nam się uda, zorganizujemy też poświęconą im wystawę. ←



bank pilotów i przewodników, wycieczki, spacer, private tours, lekcje w terenie, gry miejskie, eventy korporacyjne

PRASKIE BIURO PRZEWODNICKIE
ul. Zabkowska 36
+48 22 67 00 156 +48 600 987 939

www.totu.travel.pl
totuttravel@gmail.com